Rok III. Nr. 58.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów. za każde następne „ 5 „ należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1874.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego. Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 8 stycznia.

W sobotę **benefis** Józefa Rychtera, po raz pierwszy **Lilia Wawelu**, dramat historyczny w pięciu aktach wierszem, Juliana z Poradowa. Pana z Goraya odegra p. Rychter, krzyżaka p. Benda, królową Jadwigę pani Siennicka, Spytka p. Wardzyński, Wilchelma p. Dłużewski, pana z Melsztyna p, Szymański, Jagiełłę p. Terenkoczy. Wystąpią także panie: Terenkoczy, Kwiecińska, Wojnowska, itd. p. p. Błoński, Siennicki itd.

— We wtorek *Zagroda Sobkowa* Mosenthala ściągnęła znowu bardzo liczną publiczność do teatru.

— Grają obecnie w Paryżu w *Théatre Français* wielki dramat historyczny pp. Sardou i Augier *Jan de Thommeray;* utwór ten cechuje podniosły duch patryotyczny; występują w nim najznakomitsi artyści tego jedynego w świecie teatru, a główną rolę kobiecą gra pani Fawar. Dyrekcya naszego teatru porobiła już kroki aby dostać dla naszej sceny ten dramat.

— W przyszłą redutę w niedzielę o dwunastej odegraną zostanie wesoła jednoaktowa komedya *Gwóźdź w zamku*, grywana w teatrze Rozmaitości w Warszawie; o pierwszej zaś ukaże się kadryl w strojach francuzkich, a orkierstra zagra finał z trzeciego aktu *Życia Paryzkiego.*

— Słynną komedyę p. Sardou **Andrea**, którą Dyrekcya naszego teatru nabyła od autora, tłumaczy dla naszej sceny p. Stanisław Kremer. Nie tylko więc będziemy widzieli głośną i wyborną sztukę ulubionego pisarza ale także wzbogaci się biblioteka nasza sceniczna wybornym przekładem.

ROZMAITOŚCI.

W Piotrkowie grano znany dramat Brachvogla *Narcyz Remeau.* Tytuł ten nie zadawalniał dyrektora teatru, na afiszu wystąpił on z następującym dodatkiem *Narcyz Remeau, czyli Żebrak idyota prorokiem.* Nic to jednak w porównaniu do innych tytułów, które pojawiają się nieraz na afiszach scen prowincyonalnych. Oto jeden z ciekawszych: „Nieszczęśliwy i w różne nieszczęście wpadający, a potem nagłym trafem uszczęśliwiony człowiek w dziesięciu obrazach, przetłumaczone z francuzkiego i ozdobiony trzema nowemi dekoracyami oraz dwiema racami, które przy końcu *z tyłu* widowni wypadają, ażeby się szanowna publiczność nie przestraszyła!“

W Paryżu powstał projekt założenia teatru *moralizującego* a przynajmniej nie demoralizującego. Pomysł ten podała b. artystka teatru *Française* panna Savary. W tym celu odbyła się konferencya u bankiera Lachamlie i po przyjęciu projektu uchwalono wyznaczyć komisyę, aby traktowała o lokal po dawnym teatrze lirycznym. Obecnie na konferencyi złożyli sumę 500.000 franków.

Korespondencya.

Warszawa 22 grudnia.

Aj, ci recenzenci warszawscy! — jak dopadną czego, nuże pastwić się nad tem, a męczyć, a nękać, a próbować satyrycznego swego języka, a doskakiwać: „huzia, na! a tu do nogi — tuś mi!“ itp. itp. Złapali reżysera na gorącym uczynku, na sztuczce niewinnej przez swą głupotę i głupiej przez swą niewinność, na *jednoaktówce* jakiegoś autora z pod Sedanu, który mimo że Francya straciła dwie prowincye, uparł się przy tytule: *„Każdy przy swojem“.* I już ani tytułowi, ani robocie sztuki, ani grającym artystom, przebaczyć nie mogą. „Hajże na niego“. — Panowie! — litości, wyrozumienia, pobłazliwości i trochę flegmy w rzeczach o których tak wiele mówić nie warto. Głupia jest sztuka nie przeczę, oklepane sytuacye, ani ziarnka dowcipu, nie przeczę; — nie przeczę nawet że pp. Holtzman i Grubiński omylili się co do desek teatralnych sądząc, że się ciągle znajdują w ogródku, wśród brzęku kufli i sztukania widelców; — ale znowu gdzież taka zbrodnia, że się kiedy niekiedy zdarzy licha sztuka. ale kiedyż gdzie *quomodo* wyrobić się mają młodzi i młodsi i najmłodsi? Muszą zacząć od łyczka... powiecie mi, że niech zaczną od dwóch słów aż dojdą do dwudziestu? Veto, bo nie starczyłoby im życia na taki pedancki postęp — przynajmniej w teatrze warszawskim. *Satis* — mówmy lepiej o *„Babiem lecie,“* także z francuzkiego także komedyi i jednoaktowej, ale wcale przyjemnej dla ucha i dla oka... Dla ucha, bo się już nie słyszy chrypki którą się odznaczyli niektórzy w „Każdy przy swojem“.

Dla oka, bo panna Romana Popiel jest zgrabną wcale dziewczynką i tak ślicznie na scenie wznosi oczka do starego margrabiego, który się wyparł swego synowca dlatego, że się ten ożenił z córką plebejusza, że mu aż zazdrościć trzeba. Czego chce ten przystojny starzec, z gorącą jeszcze krwią i z galanteryą dworu Ludwika XV? Niby usunął się w wiejską ustroń, żeby nie widzieć swego nieposłusznego synowca, a tymczasem sam zadurza się we własnej synowej, która zwyczajem znanym już w kilku komedyach, odgrywa przed nim rolę córki gospodyni. I już chce się żenić z plebejuszką, i już, już przebacza synowcowi jego żeniaczkę — gdy się sprawa cała wydaje... i *nolens volens* staruszek przebaczyć musi. Milutka treść i bardzo dobrze grana przez pannę Popiel, panią Mazurowską i pana Rapackiego. Pan Rapacki te drobiazgi obrabia jak brylanty, szlifuje troskliwie, ukazując je potem przy świetle lamp teatralnych w niezwykłym blasku. Lepiej mu się w tem wiedzie ak w sztukach większych, o czem wres cie tak dalece sądzić nie można, bo tych sztuk większych wcale nie gra.

Przed nami zapowiedzi sztuk nowych kilkanaście; jeżeli zima choć bezmroźna potrwa, jeżeli nie rozchoruje się kilku artystów — zaasekurowanych na szczęście pobieraniem *feu* od występu — doczekamy się ich może; a jeżeli artyści w dobrym będą humorze i Dyrekcya w nienajgorszym, jeżeli autorowie dramatyczni nasi nie wymrą na suchoty, żółtaczkę i katary nurtujące; jeżeli myszy nie zjedzą egzemplarzy oryginalnych sztuk, zachowanych w poważnej pleśni Biblioteki teatralnej, jeżeli nareszcie do tego czasu nie przestarzeje się i nie zwietrzeje całkowicie treść tych sztuk oryginalnych, to je także ujrzymy może w tym roku. Oby się proroctwo moje choć z tyloma podane zastrzeżeniami, sprawdziło jak najrychlej. Amen.

Weredyk.

LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

FILIP. Bogiem się świardczę, że do podniesienia tej szpady zniewala mię zemsta mej krzywdy: — Że dotąd byłem dobrym i wiernym obywatelem kraju, że nie uczyniłem krzywdy nikomu, a nieszczęśliwi i biedni byli bracia w imieniu mojem.

WSPÓŁTOWARZYSZE. Przyznajemy (to prawda).

FILIP. Nie słusznaż zemsta bunt wywołuje w mej duszy? Stajęż się rokoszaninem broniąc rodzonych praw ojca. Nie powoduje mną pycha, nie ambicya próżna, lecz święte uczucie honoru. Wznieśmyż nasz kielich — zemsta nasza w prawości swojej to Eucharystya! to Eucharystya, którą się dzielmy bez trwogi w imię Przedwiecznego wznosząc śmierć Medyceuszom.

WSPÓŁTOWARZYSZE. Śmierć Medyceuszom,

LUDWIKA. (*odsuwając szklankę*) Ach! umieram.

FILIP. Cóż to Ludwiko? ukochane dziecię, cóż ci jest wielki Boże! — tyś zbladła — mów, co się stało, powiedz ojcu twemu! Ratunku, lekarza na Boga! spieszcie, czy nie ma pomocy?

LUDWIKA. Umieram! Umieram! (*umiera*).

FILIP. Doktora! córka mi kona — córkę mi otruli (*pada na kolana przy niej*).

JEDEN z WSPÓŁTOWARZYSZY. Daj się jej napić letniej wody i przetnij gorset. Trzeba letniej wody, jeżeli otruta. (*służba przybiega*).

INNY z WSPÓŁTOWARZYSZY. Bij jej rękę w rękę — otwórz okno i ręką w rękę bij — dostała zawrotu.

INNY. Duszkiem wypiła i to sprawiło ten zawrót głowy.

JESZCZE INNY. Biedne dziecię — to niepodobieństwem, aby w jednej chwili skończyła — a jednak te rysy spokojne.

FILIP. Zmarłaś Ludwiko — miłe dziecię moje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Marialski.* W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*



Z zawieszeniem Abonamentu. Nr. porządkowy 58.

TEATR KRAKOWSKI.

We Czwartek dnia 8go Stycznia 1874 r.

Po raz drugi.

Komedya w 4 aktach z niemieckiego R. Benedixa, tłumaczona przez Mieczysława Chrzanowskiego:

NIEPRZYJACIELE KOBIET

czyli

ŚLUBY kawalerskie

OSOBY:

Julia Wyrocka, młoda bogata wdowa — — — —	Panna May.
Ernestyna, jéj przyjaciółka —	Panna Piotrowska.
Mikołaj Wygodnicki, pens. radca sądowy — — — —	Pan Rychter.
Karol Zagrodzki, jego siostrzeniec — — — — —	Pan Terenkoczy.
Franciszek Skrzypczyński. dyrektor muzyki — — —	Pan Benda.
Dr. Alfred Prawnicki, adwokat	Pan Szymański.
Pani Kotnicka, właścicielka domu	Pani Ekerowa.
Ludwika, jej siostrzenica —	Pani Terenkoczy.
Jan, służący w domu Kotnickiej — — — — —	Pan Eker.
Jędrzej, stary sługa w domu Wyrockiej — — —	Pan Ładnowski.
Służąca — — — —	Panna Jeleniewska.

Rzecz dzieje się w Warszawie.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie siódmej.